



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: VAMPIRELLA POLACCA

Na pytanie, czy polskie kino stać na stworzenie trzeciorzędnego „horroru” filmowego, odpowiadam jednym tchem: TAK! Ta niewzruszona pewność bierze się we mnie po obejrzeniu „wampirycznej” opowieści Grzegorza Warchoła - „Lubię nietoperze”, z udziałem Katarzyny Walter oraz Marka Bartosiewicza w rolach głównych.

Wielu polskich reżyserów postanowiło, jak słyszę ostatnio, wyprowadzić nasz film ze ślepego zaułka - nieprzynoszących żadnego namacalnego zysku - ambicji artystycznych, sięgając odważnie w sferę kina komercyjnego. Stąd owe wszystkie krwiożercze wilkołaki, pędzące z wywalonymi jęzorami przez prastare polskie knieje, stąd tajni agenci, mordujący się nawzajem w hitlerowskim Gdańsku, tajemnicze media pojawiające się w przedwojennym Sopocie, okrutni, skąpani w cuchnących odmętach mokrego szmalu, „łowcy bursztynów”, aż po łaknącą męskiej krwi - w miejsce erotycznej satysfakcji – polską „vampirellę”, która na strychu swego domu hoduje nietoperze, zaś w sercu - miłość do przystojnego lekarza-psychiatry.

Wraz z „Lubię nietoperze” wkraczamy w regiony światowego horroru o zacięciu parapsychologicznym. W świat takich filmów, jak na przykład oglądana stosunkowo niedawno na naszym ekranie amerykańska „Zagadka nieśmiertelności” Tony Scotta, w którym role odradzających się wciąż w nowych epokach wampirów grali: Catherine Deneuve i David Bowie. „Lubię nietoperze” jest to film, który mógłby, stać się dziełem naprawdę świetnym w swoim gatunku, gdyby...

Przede wszystkim gdyby reżyser, trzymał się zdecydowanie jednej linii. Albo konsekwentnego, pełnego humoru pastiszu filmu „wampirycznego” albo półjścia „pełną parą” na horror. Tymczasem nie wiadomo, czy perypetie wampirzycy Izy, rozgrywające się w jakiejś bliżej nieokreślonej (jakby chyba włoskiej?) ccenerii, to rodzaj makabrycznego „kabaretu”, zatracającego nawet trochę o atmosferę... krakowskiej „Piwnicy”, czy historia potraktowana serio?

Trawiona „głodem krwi”, tajemnicza Iza, współwłaścicielka boutique'a z dziwacznymi przedmiotami, przebiera się, co pewien czas za prostytutkę, aby zwabiwszy ofiarę, wbić jej w szyję zęby. Zakochawszy się w przystojnym profesorze Rudolfie, jedzie do jego kliniki

psychiatrycznej, mieszczącej się w malowniczym, starym zamku, wierząc, że tylko Rudolf potrafi wyleczyć ją z wampiryzmu, uczłowieczyć.

Niesamowite środowisko pacjentów, atmosfera tajemniczości w mrocznym labiryncie zamkowych komnat, korytarzy, klatek schodowych, erotyczny nastrój, zagęszczający się ze sceny na scenę, wreszcie fascynująca uroda i gra aktorska odtwórczyni postać Izy - doskonałej w tej roli Katarzyny Walter – to niewątpliwie aktywa filmy Grzegorza Warchoła. Ale równocześnie jest to film nierówny, rwący się. Po doskonałych, pełnych napięcia scenach następują jakieś pęknięcia wewnętrznego rytmu „niesamowitej” opowieści, Dołącza się do tego jeszcze nie najlepsze, często wręcz „drewniane”, aktorstwo wielu wykonawców. I to można powiedzieć także, niestety, o grającym rolę narkomana, znanym autorze tekstów piosenek, Januszu Kofcie (zresztą doskonałym w sensie aparycyjnym).

Irytuje zbyt mała, niekiedy, dbałość o szczegół, „puszczenie” niektórych scen kameralnych (jak np. tej w barze, gdzie „rezydują” prostytutki) lub fatalne postsynchrony przy kwestiach ciotki Izy (Małgorzata Lorentowicz). Widać też wyraźnie, że reżyser musiał liczyć się skrupulatnie z każdym groszem, jeśli np. o plenery, o tę całą zagraniczną scenerię, w jakiej toczy się akcja filmu; że nie mógł sobie pozwolić na rozmach i wystawność, jakie się aż proszą w pewnych scenach.

W niektórych momentach może się wydawać, że film „Lubię nietoperze” miał w sobie zawierać jakieś satyryczne odniesienia do „Zagadki nieśmiertelności” (ta polska „vampirella” o twarzy przypominającej „wampirzycę” Deneuve, ten doskonały zresztą u Warchoła, finałowy pomysł z odradzaniem się kobiety-wampira w innej zupełnie, najmniej oczekiwanej, postaci). Ale zabrakło na pewnym etapie reżyserowi oddechu, wielu wykonawcom - talentu, scenarzystom - konsekwencji, zaś kierownikowi produkcji - odpowiednich pieniędzy na tego rodzaju film. I dlatego „Lubię nietoperze”, zamiast stać się filmem pierwszorzędym, jest taki, jaki jest...